Acta Iuris Stetinensis

2022, nr 4 (vol. 40), 325–329
ISSN (print) 2083-4373 ISSN (online) 2545-3181
DOI: 10.18276/ais.2022.40-19

Maciej Jońca
dr hab., prof. US
Uniwersytet Szczeciński
e-mail: maciej.jonca@usz.edu.pl
ORCID: 0000-0003-4982-8936

OPEN ACCESS
CC BY SA

Uwe Wesel, *Wozu Latein, wenn man gesund ist? Ein Bildungsbericht*

C.H. Beck, München 2022, ss. 149

Lektura autobiograficznych zapisków profesora Uwego Wesela zaskakuje, a momentami wręcz oszałamia. Nad kupnem książki zacząłem się zastanawiać, kiedy podczas pobieżnego jej kartkowania oczom mym ukazała się fotografia ikony niemieckiej romanistyki prawniczej – Wolfanga Kunkela. Gdy zaś zauważyłem, że wspomnienia otwiera podrozdział *Unsere kleine Nazifamilie* („Nasza mała nazistowska rodzina"), wiedziałem, że nie wyjdę z księgarni bez niej. Inwestycja okazała się trafiona. Zszyte w porządku chronologicznym wspomnienia Wesela, który zasłużenie zbiera znakomite recenzje jako historyk prawa, pisarz oraz działacz polityczny i społeczny, budują wartką opowieść o jego losach, perypetiach bliskich mu ludzi, a także stanowią ciekawe świadectwo epoki, w której przyszło mu żyć i pracować. Całość podzielono na trzy rozdziały: „Hamburskie dzieciństwo", „Monachijska wolność" oraz „Berlińska praca". Nie podejmuję się streszczać książki, której autor należy do PEN Clubu, zamiast tego gorąco ją rekomenduję. Kto zna niemiecki, koniecznie powinien znaleźć czas na lekturę. Zdecydowałem się natomiast wybrać kilka smakowitych kąsków, które być może skłonią czytelnika do bliższego zapoznania się z nią.

W swoich refleksjach bywa Wesel pogodny, ale nie pobłażliwy. Nie oszczędza nikogo. Na temat sympatyzującego z nazistami ojca, którego nazywa *ein alter Nazi* i któremu towarzyszył podczas agonii w szpitalu, pisze: „pozostał tym, kim był zawsze" (s. 11). W odniesieniu do kolegów-profesorów nie waha się operować stwierdzeniami w rodzaju *Fachidioten* (s. 85). Klemensa Pleyera, dziekana wydziału prawa na *Freie Universität Berlin*, tytułuje: *ein richtiger Kriegsverbrecher* („prawdziwy zbrodniarz wojenny"; s. 93). Więcej ciepła okazuje przyjaciołom i nauczycielom, jak Bruno Snell (s. 38–40) oraz Helmut Schelsky (s. 50–53). Zwłaszcza idee głoszone przez tego ostatniego (wszelako i jemu Wesel nie zapomina wytknąć nazistowskich sympatii w młodości; por. s. 51) wpłynęły na światopogląd i osobowość autora wspomnień: „Wobec nas, studentów, nad którymi opiekę powierzyła mu fundacja, była to grupa dziesięcio- lub piętnastoosobowa, zachowywał się bardzo otwarcie i nie krępował się. Na niektórych wspólnych spacerach wiele nauczyłem się na temat banalności, która tkwi za sztywnymi akademickimi formami. Nigdy o tym nie zapomniałem i postawa ta później dodatkowo się we mnie ugruntowała" (s. 51). Gorzkie uwagi pod adresem profesorów-prawników powtarza autor wspomnień w części poświęconej czasom, kiedy pełnił funkcję zastępcy rektora *Freie Universität Berlin*: „Trochę się na tym urzędzie nauczyłem. Na przykład poznałem zachowanie profesorów podczas postępowań konkursowych i odwoławczych. Lekarze oraz przedstawiciele nauk przyrodniczych niewiele interesują się swymi wynagrodzeniami, ale chcą mieć w swoich miejscach pracy doskonały personel i sprzęt. Na *Königin-Luise-Straße* w Dahlem znajdowały się instytuty medyczne i przyrodnicze naszpikowane nowoczesnymi drogimi mikroskopami elektronowymi. Zupełnie inaczej w naukach humanistycznych, technicznych oraz prawnych. Tam szarpano się o pensję do ostatniej kropli krwi. Nie było tam niczego z profesorskiej godności" (s. 106).

Najważniejszą postacią, która ukształtowała Wesela jako naukowca, był bez wątpienia wspomniany już wyżej wielki romanista Wolfang Kunkel. Autor pisze o nim sporo i zawsze z wielkim oddaniem. Oto dwa interesujące fragmenty: „W swej naukowej pracy nie potrzebował pomocy. Sam potrafił sobie radzić. W ten sposób jego asystenci mieli mnóstwo czasu na doktoraty i habilitacje. W efekcie żaden inny niemiecki prawnik nie miał tylu uczniów na uniwersyteckich katedrach, co on" (s. 53); „Wolfang Kunkel był jedynym profesorem na wydziale, który nie tylko miał całkowicie czystą kartę, ale też mógł się czymś pochwalić. Wyraźnie protestował przeciw zwalnianiu żydowskich profesorów. Utrzymywał stały listowny kontakt ze swym przebywającym na wygnaniu w USA nauczycielem Ernstem Levym. W roku 1936 z powodu swego powszechnie znanego krytycznego stosunku do nazistowskiego państwa został przeniesiony przez ministerstwo nauki z sympatyzującego z nazizmem wydziału w Getyndze do Bonn. W roku 1938 bronił tam w postępowaniu

dyscyplinarnym pewnego studenta, który w listopadowych pogromach pomógł jednemu z poszkodowanych żydowskich kupców posprzątać sklep i który wcześniej nadaremnie prosił o pomoc wielu innych profesorów. Kiedy w latach sześćdziesiątych pojawił się temat nazistowskiej przeszłości nauczycieli, na łamach »Die Zeit« ukazało się świadectwo matki tego studenta z nagłówkiem *Professor Kunkel*. I jeszcze jeden, ostatni przykład. W czasie wojny był żołnierzem, sędzią wojskowym, ale krótko przed końcem katastrofy powrócił do Bonn na uniwersytet. Na jednym z wykładów mówił o ustawie pewnego rzymskiego cesarza, któremu podczas jej ogłaszania senatorowie wielokrotnie przerywali okrzykami *Ave Caesar*. *Heil dir*, *Kaiser*, powtórzył kilka razy z uśmiechem, a studenci natychmiast zrozumieli, że to paralela do ciągłych *Heil Hitler* z Reichstagu. Było to tym łatwiejsze, że właśnie omawiano paralele pomiędzy rzymskim senatem i Reichstagiem. Został w trybie doraźnym zdjęty ze stanowiska profesora, zwolniony z uniwersytetu i z powrotem uczyniony żołnierzem w stalowym hełmie i z bronią. Skierowano go do pilnowania dworców w Bonn. Tam wypatrzył go Werner Flume, który habilitował się u niego jako pierwszy po zakończeniu wojny. Flume również wtedy nosił mundur, wrócił z kampanii rosyjskiej, posiadał Żelazny Krzyż pierwszej klasy i gorąco zaprotestował w dowództwie okręgu przeciw takiemu traktowaniu wielkiego uczonego. Żelazny Krzyż pierwszej klasy w połączeniu z tytułem wielkiego uczonego zrobiły swoje. Kunkel mógł znowu zdjąć mundur i hełm stalowy oraz oddać broń i wrócić do uniwersyteckiej auli. Tyle o nim w Trzeciej Rzeszy. Z tego między innymi powodu w roku 1947 z poparciem amerykańskich władz wojskowych został wybrany rektorem uniwersytetu w Heidelbergu. Był autorytetem moralnym" (s. 59–60). Prawo rzymskie, którym Wesel zajmował się przy Kunkelu przez wiele lat, nie usprawiedliwia jednak innych bohaterów jego sagi. Na temat Urlicha von Lübtowa znajdziemy garść uwag gorzkich i nasączonych złośliwością (por. s. 94).

Wywód Wesela to autokreacja bardzo osobliwego rodzaju. Na s. 69 autor wspomnień chwali się… kontaktem z narkotykami: „Pewnego dnia oświecenie dzięki LSD. Zaprosiliśmy z wykładem na temat dziennikarstwa i polityki Emmanuela Birnbauma, tego *grand old man* z *Süddeutsche Zeitung*. Spytał nas, czy znamy różnicę między dziennikarzem i profesorem. Nie znaliśmy. Na co on: w wersji idealnej profesor wie wszystko o niczym, a dziennikarz nie wie niczego o wszystkim. Zapamiętałem to sobie". Podobnych „kwiatków" jest więcej. Autor wspomnień chwali się również „przygodami" z policją, fascynacją berlińskimi hippiskami oraz kontaktami z lewicowymi ekstremistami. Przed przeprowadzką z Monachium do Berlina odbył rozmowę z pewnym „mądrym konserwatystą", który powiedział mu: „Nie może pan jechać do Berlina. Tam będzie pan się musiał określić politycznie. I zdecyduje pan źle" (s. 79). Po latach już jako berlińczyk przyznał mu całkowitą rację. To ciekawe, że człowiek, który sam przypiął sobie łatkę lewicowca, zachował

na temat konserwatystów zaskakująco dobre zdanie: „Nauczyłem się: konserwatyści potrafią być wdzięczni. Kiedy się pomaga ludziom lewicy, często jest to zrozumiałe samo przez się i oni łatwo o tym zapominają" (s. 88).

Dla czytelnika narzekającego na polski klimat akademicki ciekawa może być historia powstania habilitacji Wesela: „Koniec listopada 1967. Wolfgang Kunkel wezwał mnie i rzekł: »Dużo myślałem o tym, gdzie powinienem pana posłać. Nie mogę pana przecież rzucić do Augsburga czy Regensburga« – wiedział, że mam za sobą 25 lat w Hamburgu i 10 w Monachium – »za rok wolny będzie Berlin. Ale musi pan mieć habilitację«. Spytałem, na kiedy potrzebuje pracę. Odpowiedź brzmiała: koniec lutego. Następnego dnia, to jest 1 grudnia, byłem u niego i zaproponowałem temat odnoszący się do rzymskiej umowy kupna-sprzedaży. Zgodził się. 28 lutego otrzymał pracę. 129 stron. Ukazała się jako artykuł w *Zeitschrift der Savigny-Stiftung für Rechtsgeschichte*" (s. 78; zob. też. s. 83). Pokory uczy wspomnienie odnoszące się do pierwszych dni pracy Wesela na uniwersytecie Humboldta po upadku muru berlińskiego: „Udałem się do biblioteki, by przejrzeć literaturę. Półki były jednak puste. Nie obowiązywało już prawo DDR, ale prawo zachodnich Niemiec. O tym właśnie już w XIX wieku wypowiedział się pierwszy pruski prokurator Julius von Kirschmann. Zrobił to w przemówieniu wygłoszonym w roku 1847 wydanym potem w małej książeczce zatytułowanej »O bezużyteczności jurysprudencji jako nauki«. Powiedział: »Wymiana trzech słów przez ustawodawcę i całe biblioteki stają się makulaturą«" (s. 133).

Zapiski Wesela chłoszczą nie tylko przedstawicieli uniwersyteckiej, politycznej i społecznej elity. Od czasu do czasu dostaje się również studentom: „ze studentami prawa jest pewien szczególny problem nieznany na innych wydziałach. Na przykład studenci medycyny chcą zostać lekarzami, dlatego interesują się zagadnieniami medycznymi. Tak samo na naukach przyrodniczych. Tam studenci chcą zostać na przykład chemikami lub fizykami, dlatego interesują się chemią lub fizyką. A studenci prawa? Wybierają ten kierunek rzadko jedynie dlatego, że interesują się prawem. Wstępują na tę drogę, gdyż uważają, że po nim zawsze będą mieli udane zakupy" (s. 95).

Swe napisane barwnie i ze swadą porachunki z przeszłością wieńczy Wesel w sposób pojednawczy. Wszelako uwagi, które winny zastanowić i zarazem najbardziej zaniepokoić akademików, przewrotnie pomieszczono nie w podsumowaniu, ale na końcu pierwszego rozdziału. Na stronie 54 można przeczytać: „Poważnych badań na uczelniach wyższych właściwie już nie ma. Prowadzi się je na zewnątrz za spore pieniądze przekazywane wielkim organizacjom jak *Max-Planck-Gesellschaft*. Do tego młodzi profesorowie są nie tylko źle opłacani, ale muszą zarabiać dodatkowe pieniądze dla swoich uczelni, aby móc przyozdobić się w tytuł ekscelencji. Przynosi to co prawda trochę więcej zysku, ale odbywa się ze szkodą dla ich

powinności. Muszą pisać projekty, co już samo w sobie kosztuje mnóstwo czasu, a jeszcze więcej dla obsługi administracyjnej, jeżeli uda im się pozyskać w ramach projektu wsparcie osobowe i rzeczowe. Poza tym ciągle muszą pisać sprawozdania na temat postępów i wyników związanych z wydawaniem przyznanych im środków. Innymi słowy: istnienie wielkich postaci, jak Bruno Snell, Helmut Schelsky czy Wolfang Kunkel, nie jest już dziś możliwe. *The Times they are a changing*".

CYTOWANIE

Jońca M., *Uwe Wesel, Wozu Latein, wenn man gesund ist? Ein Bildungsbericht*, „Acta Iuris Stetinensis" 2022, nr 4 (vol. 40), 325–329, DOI: 10.18276/ais.2022.40-19.